

Wieża z kości słoniowej czy agora? Społeczne miejsce filozofii dzisiaj. Czy potrzebni są nam „etyczni eksperci”?

Zaproponowany przeze mnie tytuł panelowej wypowiedzi odwołuje się do problemu „eksperskich usług”, jakich oczekuje się od filozofów w trakcie różnorodnych debat toczących się od czasu do czasu w naszym społeczeństwie — głównie za pośrednictwem mediów. W tytule mowa o „etycznych ekspertach”, ponieważ najczęściej to właśnie etycy, a nie historycy filozofii czy filozofowie nauki bywają zapraszani do zabrania głosu w charakterze specjalistów od rozstrzygania kwestii natury moralnej. Nie twierdzę jednak wcale, że etycy lepiej się nadają do prowadzenia tego rodzaju dyskusji niż przedstawiciele innych dyscyplin filozoficznych (czy też przedstawiciele innych nauk), a do problemu owych „usług” podchodzę sceptycznie. Odnoszę bowiem wrażenie, że od „przeptytywanych” filozofów oczekuje się zbyt wiele, licząc na to, że udzielą jednoznacznych i prostych odpowiedzi na nader skomplikowane czasem pytania, a przedstawiane przez nich rozwiązania będą mogły być wprost zastosowane przez zainteresowanych do podejmowania konkretnych decyzji. Nieporozumienie związane z takimi oczekiwaniami kryje się, jak sądzę, w niedostrzeganiu dwóch płaszczyzn, na jakich można poruszać kwestie natury moralnej. Przedstawmy je pokrótce.

Pierwsza jest teoretyczna. Etyka jest teorią moralności, a więc na stawiane etykowi pytania natury moralnej zakończone standardowym zwrotem: „a co na to etyka?” należy oczekiwać odpowiedzi teoretycznej, pozostającej na stopniu ogólności właściwym dla teoretyczno–praktycznych sądów teorii, a że teorii etycznych jest wiele, to etyk mógłby odpowiedzieć: „zależy jaka etyka”. Okazuje się bowiem, że to, co zgodnie z rudymentami jednej teorii jest słuszne (np. dopuszczalność eutanazji), inna teoria odrzuci jako moralnie naganne. Druga ze wspomnianych płaszczyzn ma wymiar mądrościowy, stawiane tu pytania kończą się będą zwrotem: „jakie działanie uznałby Pan (Pani) w danej sytuacji za słuszne” — i doprawdy nie będzie miało większego znaczenia, czy zapytanym będzie etyk, estetyk, epistemolog czy też przedstawiciel innej dyscypliny naukowej. Dla stawiającego pytanie ważne będzie

natomiast to, że poproszony o udzielenie odpowiedzi człowiek jest generalnie kimś, kto podejmuje namysł tak nad otaczającą go rzeczywistością, jak i sposobami myślenia o niej, stawia pytania natury egzystencjalnej, docieka racji, stara się uzasadnić wygłaszane sądy i opinie. Zyskał miano moralnego autorytetu.

O ile w przypadku pytań pierwszego rodzaju, typu: „co na to etyka?”, można by się powoływać na autorytet epistemiczny¹ filozofa (etyka), wynikający z posiadanej wiedzy na temat moralności, o tyle stawiając pytania na drugiej z wymienionych płaszczyzn zainteresowani jesteśmy przede wszystkim tym, co myśli zapytany, a nie tym, co stanowi teoria. Nie pytamy jedynie z uwagi na naukowe kwalifikacje rozmówcy. Inaczej rozkładają się akcenty: pytamy człowieka, jego naukowe kwalifikacje są tu kwestią ważną, aczkolwiek wtórną. Niby dlaczego zatem to właśnie filozof (a nawet etyk!) miałby być kimś, kto z uwagi na swoje zawodowe kwalifikacje miałby się lepiej sprawdzać jako autorytet moralny niż chemik, budowniczy dróg i mostów czy informatyk? Nie sądzę, by fakt zajmowania się filozofią — etyką — sam przez się czynił kogoś moralnym autorytetem. Wiedza moralna nie „przekłada się” bowiem automatycznie na życie w tym sensie, że samo jej posiadanie nie czyni nikogo moralnie prawym człowiekiem, a nie co innego jak właśnie moralną prawość uznajemy za podstawę przypisania komuś miana moralnego autorytetu. Nawiasem mówiąc, autorytety moralne kreowane przez media nader często nie spełniają tego warunku. O co zatem ostatecznie pytamy etyków w trakcie publicznych debat?

1. Kongresowa dysputa

Kilka lat temu uczestniczyłam w Krajowym Kongresie Biotechnologii przedstawiając wraz z profesorem genetyki problem genetycznego modyfikowania organizmów. Dwugłos pomyślany był jako próba przedstawienia tak aktualnych możliwości inżynierii genetycznej roślin i zwierząt, jak i moralnej oceny tychże. Nie przedstawialiśmy zasadniczo budzących najwięcej moralnych kontrowersji projektów genetycznych modyfikacji człowieka, co wcale nie znaczy, że w naszym wystąpieniu znalazła się tylko jedna opinia na temat moralnej dopuszczalności projektów GMO. Podobnie bowiem jak w przypadku bioetyki, tak też w przypadku etyki środowiska naturalnego istnieje wiele stanowisk. Stanowiska skrajne związane są z jednej strony z tzw. ekologią głęboką (*deep ecology*), która wyklucza wszelkie ingerowanie w biologiczną naturę organizmów, z drugiej zaś ze skrajnym antropocentryzmem, uznającym paradygmat „władztwa człowieka nad naturą”. Konsekwencją tego ostatniego jest akceptacja wszelkich ingerencji w naturę, jeśli tylko mogą się one w jakiejś mierze okazać przydatne człowiekowi. Stanowiska umiarkowane godzą się pod pewnymi warunkami na genetyczną modyfikację pozaludzkich organizmów, podkreślając fakt odmiennego statusu ontycznego człowieka i otaczającej go immanencji. Fakt ten nie wyklucza wprawdzie, że pozaludzka natura stanowi

¹ Interesujące uwagi na temat tego typu autorytetu odnaleźć można w: J.M. Bocheński, *Co to jest autorytet*, w: tenże, *Logika i filozofia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1993, s. 187–266.

wartość samą w sobie, a nie tylko z uwagi na człowieka (czyli odrzuca się tutaj antropocentryzm), ale uznaje zarazem, że pozostaje ona w relacji *secundum quid* względem człowieka, czyli może być przezeń wykorzystywana. Trudno przedstawić tylko jedno stanowisko, mając świadomość złożoności problemu — po pierwsze byłby to niepełny, a więc i nierzetelny obraz toczącej się dyskusji, po wtóre zaś, można by się łatwo spotkać z zarzutem, że taka okrojona prezentacja ma na celu przedstawienie „jedynie słusznego stanowiska”, lekceważąc wszelkie inne. Nasze staranie o pokazanie słuchaczom różnych punktów widzenia nie zostało jednak przyjęte z zadowoleniem. Jeden z uczestników sesji wstał po zakończeniu naszej prelekcji i nieco poirytowany zapytał: „no to jak w końcu jest”?

2. Opinie słuszne czy jedynie słuszne?

Do publicznych debat bywają często celowo zapraszani etycy (filozofowie) reprezentujący różne punkty widzenia — organizatorzy czynią tak, chcąc ustrzec się przed wspomnianym wyżej zarzutem, że dopuszczają do głosu tylko jedno z konkurencyjnych stanowisk. Moralne poglądy zarówno społeczności uczestniczącej w tych debatach za pośrednictwem różnorodnych publikatorów, jak i zajmujących się profesjonalnie danymi problemami ekspertów, wykazują wszak znaczną polaryzację. Starczy wspomnieć np. o problemie dopuszczalności eutanazji, wykorzystywania do badań naukowych ludzkich zarodków czy karze śmierci. Szeregowy uczestnik takiej debaty, który ma nadzieję, że po jej wysłuchaniu będzie w stanie wyrobić sobie jednoznaczne stanowisko na kontrowersyjny temat, może być już to rozczarowany, już to zirytowany wielością możliwych odpowiedzi — jak wspomniany wyżej biotechnolog. Jakkolwiek irytacja wywołana oferowaniem wielości możliwych rozstrzygnięć wydaje się zrozumiała, zapewne nie mniejszą, zważywszy na „pluralistyczną mentalność” współczesnego człowieka, wzbudziłoby przedstawienie jednej z funkcjonujących opinii jako jedynie słusznej. Nie sądzę, by w dziedzinie etycznych stanowisk udało się nam kiedyś osiągnąć jednomyślność, co nie zmienia faktu, że pozostajemy zgodni w podstawowych moralnych intuicjach, jak choćby tej, która krzywdzenie drugich uznaje za niedopuszczalne. Uczestnik moralnych sporów pragnący wesprzeć się w rozwiązywaniu moralnych problemów opiniami „ekspertów” miałby prawo wobec wielości proponowanych rozwiązań powątpiewać w kompetencje etyków, a ich uczone dywagacje uznać za pozbawione sensu. Czy ma jednak prawo oczekiwać od etyków jednoznacznych odpowiedzi?

Sądy etyczne nie są rodzajem wytrychu otwierającego każde drzwi. Udział etyka w dyskusji nie polega na udzielaniu rad, tylko na przedstawianiu etycznych stanowisk i ich uzasadnianiu. Na tym polegałaby rola etyka jako eksperta, tj. kogoś, kto dzięki stosownej edukacji zyskał biegłość w przedstawianiu i uzasadnianiu etycznych stanowisk. Będzie on zapewne preferował jedno z nich, uznając, że jest zdecydowanie lepiej uzasadnione niż pozostałe, ale nie może zaprzeczać, że te pozostałe również istnieją. Kiedy zatem do dyskusji np. nad dopuszczalnością

eutanazji zaprosimy zarówno jej zwolenników, jak i przeciwników, mamy prawo oczekiwać, że w jej trakcie poznamy racje, dla których eutanazja oceniana jest jako dopuszczalna względnie niedopuszczalna, oraz powody, dla których dochodzi tutaj do tak znaczącej polaryzacji stanowisk. Należy też oczekiwać, że każdy z zaproszonych do debaty filozofów — jakkolwiek świadom, że nie reprezentuje jedyne stanowiska w dyskutowanej kwestii — będzie utrzymywał, że podane przez niego racje są lepiej uzasadnione, stąd przyjmowane przez niego, a nie przez innych stanowisko należy przyjąć jako słuszne; słuszne, bo lepiej uzasadnione, lepiej odpowiadające postulatowi dobra człowieka, lepiej radzące sobie z rozstrzygnięciem sytuacji konfliktowych, prezentujące zdecydowanie lepszy niż stanowiska alternatywne obraz moralnie dobrego życia człowieka. Trudno wyobrazić sobie, by etyk poprzestał jedynie na nakreśleniu panoramy możliwych stanowisk i nie wskazał ostatecznie tego, z którym się utożsamia. Jednocześnie świadom jest, że uznane przez niego za słuszne oceny i normy pozostają wypadkową ogólnych założeń teorii i antropologicznych przesłanek. Istotne są bowiem powody, dla których etycy różnią się w swoich ocenach, a nie sam fakt, że się różnią. W etyce chodzi o racje (stąd się właśnie biorą różnice między poszczególnymi systemami etycznymi). Etyk byłby może i gotów szczegółowo swoje racje wyłożyć, ale w publicznej debacie nie ma na to czasu. Publiczna debata ma inny styl — nie szuka się w niej „etycznych ekspertów” w wyłożonym wyżej sensie. Szuka się odpowiedzi krótkich i prostych. Niestety, nie każdy problem da się krótko i prosto przedstawić, a nawet jeśli można udzielić krótkiej odpowiedzi, to niezbędny byłby do niej czasem dłuższy komentarz — jak np. w przypadku problemu eutanazji, genetycznego modyfikowania organizmów lub zabójstwa w samoobronie. Jeśli bowiem uznajemy etykę za dyscyplinę filozoficzną, to istotne jest nie tylko to, czy uznajemy dane działanie za moralnie dopuszczalne, ale dlaczego je za takie uznajemy². Odnoszę wrażenie, że od etyków zapraszanych do udziału w społecznych debatach oczekuje się czasem, że będą pełnić raczej rolę „guru” niż poszukujących słusznych rozwiązań myślicieli, a kiedy dadzą się już wciągnąć — często wbrew własnym intencjom — w tę zgoła niefilozoficzną rolę, zbierają ciężki za to, że usiłują narzucić drugim swoją wizję wartości. Współczesne debaty wydają się bowiem naznaczone swoistym paradoksem: ich uczestnicy z jednej strony silnie podkreślają pluralizm poglądów i potrzebę już nawet nie tolerancji, ale akceptacji dla każdego z obecnych w tych debatach stanowisk (np. w dyskusji wokół związków homoseksualnych oczekuje się od reprezentantów odmiennych opcji nie tyle tolerancji w sensie „znoszenia z bólem” poglądów strony przeciwnej, ile przyznania im równorzędnej co własna pozycji), z drugiej

² Pominąwszy emotywizm i niektóre ze stanowisk antyteoretycznych, które koncentrują się raczej na analizie przypadku niż odniesieniu do niego systemowych uzasadnień. Zob. J.D. Caputo, *The End of Ethics*, w: *The Blackwell Guide to Ethical Theory*, red. H. Lafolette, Oxford: Blackwell 2000, s. 111–128.

zaś oczekują jednoznacznych odpowiedzi i pozostają nieukontentowani, kiedy ich nie otrzymują. Kiedy natomiast otrzymują, też nie zawsze bywają zadowoleni — odpowiedź niekoniecznie bowiem pozostaje zgodna z ich moralnymi poglądami. Poglądy przeciwne własnym wywołują agresję względem oponentów i już samo ich głoszenie staje się powodem oskarżeń o wspomniany brak tolerancji i chęć narzucenia drugim swojego własnego stanowiska.

3. „Eksperci” i „znawcy”

Dlaczego z taką pasją krytykujemy czasem etykę i etyków? Ponieważ mamy poczucie, że mówią o czymś, o czym wiemy skądinąd, to jest niezależnie od moralnej edukacji. W dziedzinie moralności bowiem — inaczej niż w dziedzinie np. genetyki czy fizyki kwantowej — wiedzę, a przynajmniej jakiś jej zasób, posiadamy również wtedy, gdy nigdy systematycznie nie studiowaliśmy etyki. Nie zyskujemy jej za pośrednictwem wrodzonych idei, lecz dzięki moralnemu doświadczeniu, moralnym intuicjom zdobywanym przez nas z wolna od momentu, w którym moralnie przebudzeni zaczynamy odczuwać winę, nie dlatego, że „daliśmy się złapać”, ale dlatego, że uznajemy, że tak nie powinniśmy się zachować, a fakt zewnętrznej demaskacji naszych uchybień nie ma dla nas większego znaczenia. Nie do czego innego, lecz właśnie do moralnego doświadczenia słuchaczy odwoływał się Sokrates. Nie mógł powoływać się na teorie etyczne, bo jeszcze nie istniały. Jeśli zgodzimy się, że moralność jest fenomenem odkrywanym w indywidualnym doświadczeniu, to teorie etyczne służą nam jedynie jako sposób racjonalizacji i interpretacji moralnego doświadczenia. A skoro fenomen moralności jest czymś indywidualnie przez nas odkrywanym, to nie powinno nas dziwić, że dokonywana przez etyków interpretacja tego fenomenu wzbudza tak żywe emocje. Obok moralnych sądów i opinii trudno przejść obojętnie, ponieważ w dziedzinie moralności nie jesteśmy widzami, jesteśmy aktorami, bohaterami dramatu. W dziedzinie moralności jesteśmy wszyscy po części „znawcami”, nie jest nam zatem obojętne, jakiego rodzaju poglądy zyskują społeczną akceptację. W pewnym sensie wszystko mi jedno, jak działa czterosuwowy silnik i na czym polega proces fotosyntezy, ale kiedy mi ktoś mówi, że kłamstwo jest zawsze złem, albo że mam jakiekolwiek obowiązki wobec ludzi, którzy umierają z głodu, to wcale nie jest mi wszystko jedno! Nie jest nam wszystko jedno, czy eutanazja będzie w Polsce prawnie dopuszczalna i które z możliwych ingerencji w genom człowieka będą objęte programem badawczym. To egzystencjalne problemy! Można się nie interesować kwarkami i architekturą romańską, nie mieć zdania na temat malarstwa Picassa i twórczości Prousta, trudno jednak nie interesować się życiem, możliwościami jego podtrzymywania i leczenia, obowiązkami wobec drugich i drugich wobec mnie. Kiedy zatem etycy uczestniczą w społecznych debatach, nie zajmują nigdy pozycji „ekspertów” wobec totalnych laików i ignorantów. Stają wobec praktyków, a więc w pewnej mierze „znawców”.

4. Kilka cech społecznych debat

Obecność filozofa–etyka na konferencjach organizowanych przez przedstawicieli nauk szczegółowych nie jest dzisiaj niczym szczególnym. Nauki te, a dokładnie praktyczne zastosowanie ich osiągnięć, niosą określone problemy natury moralnej. Stało się stąd zwyczajem organizowanie przy okazji konferencji poświęconych transplantologii, biotechnologii czy rozwiązaniom w biznesie — satelickich sesji poświęconych etycznym aspektom poruszanych problemów. Konferencje takie mają często charakter mini–społecznych debat. Znacznie szerszą widownię mają debaty prowadzone w mediach. I w jednym, i w drugim przypadku, etyk — odwołując się do postawionego w ogólnym tytule panelu pytania — zasiada na *agorze*. *Agora* nie zastąpi „wieży z kości słoniowej”, jeśli przez tę ostatnią rozumieć zamkniętą, dość wąski krąg zainteresowanych fachowymi, często wysoce abstrakcyjnymi dyskusjami filozofów, powiedzmy akademików. Ta pierwsza „karmi się” poniekąd tą drugą — nie sposób prowadzić pogłębionego filozoficznie dyskursu na *agorze*, jeśli brak wcześniejszej refleksji, metodologicznych narzędzi i znajomości kontekstu. Bez nich społeczne zaangażowanie filozofa–etyka będzie płytkie, banalne i pozabawione sensu. Jeśli filozofowie lubią debaty we własnym gronie, to — podobnie jak przedstawiciele każdej innej profesji — dlatego, że mogą się skupić na istocie problemów bez konieczności wyjaśniania znaczenia fachowych terminów i cząstkowych problemów. Na *agorze* etyk przemawia do „znawców”, nie do „ekspertów”. Może niekoniecznie przekazuje im zawsze wiedzę, której nie byli w stanie zdobyć bez jego pomocy, przekazuje im ją jednak w sposób, którego wcześniej nie znali: metodologicznie uporządkowany, spójny, uzasadniony; przekazuje pod warunkiem, że społeczne debaty będą miały klimat i charakter agory. Niestety, często im do niego bardzo daleko z powodów, które postaram się niżej nakreślić.

1. Trudne problemy moralne, z jakimi borykamy się współcześnie, są najczęściej zbyt złożone, żeby móc się z nimi „rozprawić” w ciągu proponowanych przez redaktora prowadzącego debatę trzech minut — *agora* to nie miejsce na pośpiech, refleksja filozoficzna wymaga czasu i skupienia.

2. Prowadzenie takich debat wymaga przynajmniej minimalnej kultury humanistycznej, zaplecza, którego współcześni dyskutanci — niestety — bardzo często nie mają i to nie z ich winy! Problem zaczyna się gdzieś na poziomie szkoły średniej, w programie której zasadniczo brak filozoficznych wątków. Jesteśmy jako społeczeństwo mało przygotowani do prowadzenia takich debat. Niewiele albo zgoła nic nie mówią nam dzisiaj metafizyczne i logiczne kategorie, oczekujemy szybkich i łatwych odpowiedzi, niechętnie wdajemy się w abstrakcyjne dyskusje, a kategorie egzystencjalne zostają nader często zastępowane pragmatycznymi.

3. *Agora* to teren debaty, a nie prymitywnych kłótni. We współczesnych debatach w spory natury etycznej uwikłane są często polityczne interesy, a prowadzący debaty traktują przedstawicieli odmiennych poglądów natury filozoficznej jak członków różnych partii politycznych. Można czasem odnieść wrażenie, że moderatorom

takich debat niekoniecznie zależy na wsłuchaniu się w odrębne racje dyskutantów — czekają raczej z napięciem, aż zaproszeni goście „skoczą sobie do oczu” (najczęściej powtarzana fraza brzmi: „proszę mi nie przerywać, jak Panu/Pani nie przerywałem”). Dopiero wtedy można powiedzieć: „ależ to była udana i żywa dyskusja!”. W debacie filozoficznej nie chodzi natomiast o to „czyje na wierzchu”, chodzi o znalezienie słusznych odpowiedzi, bez względu na to, czy wzbudzają one, czy też nie, nasz entuzjazm.

4. Sądy etyczne nie cieszą się taką oczywistością jak sądy w naukach formalnych i szczegółowych. Nie można oczekiwać od etyków dowodów prawdziwości głoszonych przez nich tez. Istnieją co prawda ogólne sądy moralne, co do prawomocności których nie żyjemy większych wątpliwości, ale kiedy stoimy przed rozstrzygnięciem konkretnych kwestii, w grę wchodzi sądy szczegółowe, dodatkowo uwikłane w pozamoralną wiedzę z zakresu nauk szczegółowych (np. biologii lub psychologii). Żądanie czy oczekiwanie w takich sytuacjach od etyków odpowiedzi, których słuszności można zawsze dowieść logicznie lub wyjaśnić empirycznie, jest nieporozumieniem (co nie znaczy, że są one logicznie sprzeczne lub nieuzasadnione). Odnoszę natomiast wrażenie, że takie właśnie są społeczne oczekiwania. Otóż — nie potrafię dowieść logicznie nawet tezy, że osobie ludzkiej należy się bezwarunkowy respekt. Mogę to próbować w różny sposób uzasadniać, odwołując się do doświadczeń tak własnych, jak i interlokutora, ale nigdy nie będzie to uzasadnienie, które wręcz „powali dyskutanta na kolana”³, mimo iż dla mnie może być wystarczająco przekonujące. Odnoszę natomiast wrażenie, że takich właśnie „zniewalających” argumentów oczekuje się w społecznej debacie od etyków. Jeśli nie zajmimy w etyce czysto pozytywistycznego stanowiska, to niby skąd mielibyśmy takie argumenty wywodzić?

5. Jakich „ekspertów” potrzebujemy w społecznej debacie?

Odpowiadając na to pytanie, chcę jednocześnie wskazać na to, czego mamy prawo oczekiwać od „ekspertów”, a jakiego rodzaju oczekiwania są nieuprawnioną próbą przerzucenia na „ekspertów” odpowiedzialności za decyzje, które w istocie należą do nas. Dodajmy, że debaty te nie dotyczą fundamentalnych kwestii moralnych, koncentrują się najczęściej wokół szczegółowych kwestii moralnych dodatkowo uwikłanych w dane z zakresu nauk szczegółowych.

Zacznijmy od ponownego przywołania wspomnianego we wstępie, dwupłaszczyznowego charakteru moralnych dyskusji na temat moralności. Poszukiwanie etycznych ekspertów na użytek społecznych debat jest poszukiwaniem znawców tematu — niekoniecznie mędrców. Pytając: „co na to etyka?”, pytamy o teorię, oczekujemy (i słusznie!), że etyk precyzyjnie postawi problem, wskaże drogi jego rozwiązania, poda argumenty. Ma to niemałe znaczenie szczególnie w odniesieniu

³ Szczególnie wówczas, gdy będzie chodziło o osoby głęboko upośledzone lub pozostające w stanie śpiączki, nie wspominając już o niekończącym się sporze na temat tego, co to znaczy „być osobą”.

do tych problemów, które ze względu na swą złożoność i interdyscyplinarny charakter wymagają wiedzy nie tylko z zakresu etyki. Żeby móc oceniać zastosowania biotechnologii, wypowiadać się kompetentnie na temat dopuszczalnych ingerencji w ludzką psychikę lub podjąć problem sprawiedliwego podziału dóbr w świetle współczesnych teorii społeczno-ekonomicznych, niezbędna jest prócz filozoficznej również wiedza z zakresu szczegółowych dyscyplin — tak właśnie powstawały różne etyki stosowane. Od etyków oczekiwać zatem będziemy najpierw rzetelnej wiedzy — podobnie jak od wszelkich innych ekspertów. Zważywszy na znaczną rozbieżność ocen i norm, z jaką mamy do czynienia we współczesnych debatach, oczekiwać też będziemy, że prócz własnego przedstawią nam również inne stanowiska wyjaśniając zarazem powody, dla których jedno z nich uznają za słuszne, a inne za niesłuszne. Oczekujemy argumentacji, a nie jedynie deklaracji.

Nie możemy jednak przy tym zapominać, że formułowane na gruncie etyki stosowanej szczegółowe sądy moralne pozostaną w odniesieniu do naszego życia zawsze sądami ogólnymi. Oznacza to, że przedstawianą nam wiedzę natury etycznej będziemy musieli zastosować do konkretnych sytuacji, w których musimy podjąć decyzję. Żaden etyk nie zwolni nas zatem z trudu moralnych wyborów. Od eksperta od budowy mostów wymagamy, by wyliczył nam dokładnie parametry konkretnej konstrukcji, których będziemy się potem ściśle trzymać. Oczekiwanie, że etyk, czy etyka, rozwiąże nasze konkretne problemy natury moralnej, jest złudne. To nie jest ukłon w kierunku relatywizmu, tylko zwrócenie uwagi na to, że za swoje moralne decyzje każdy odpowiada indywidualnie.

Czym innym bowiem jest wiedza o tym, co moralnie słuszne, a czym innym moralnie prawe postępowanie; czym innym jest poszukiwanie wiedzy, a czym innym rady. Szukając wiedzy, pytamy o reguły, szukając rady, pytamy o to, jak należałoby się zachować w konkretnej sytuacji, która jest naszym udziałem. Radząc się etyka, winniśmy pamiętać, że nie ma on patentu na jedynie słuszne odpowiedzi. Etyk, który z góry twierdzi, że zna dokładne odpowiedzi na wszelkie pytania natury moralnej i wyklucza wszelką dyskusję, jest jednostką społecznie niebezpieczną. Etyk, który uchylałby się od odpowiedzi na stawiane mu pytanie, byłby nam praktycznie niepotrzebny.

Szukając rady, szukamy głównie mędrców, a nie profesorów etyki. Szukamy ludzi, którzy własnym życiem dowiedli słuszności głoszonych norm. Wykazali się umiejętnością stosowania ogólnych norm do konkretnych sytuacji, są roztropni. Niekoniecznie są akademikami, zapewne nie podaliby nam podręcznikowej definicji etyki. Potrafią jednak mądrze żyć. Uznajemy ich za moralne autorytety, niekoniecznie epistemiczne. Sytuacją idealną byłoby połączenie w jednej osobie eksperta i mędrca — to nie takie proste jednak ...